



♦ Amerykański baryton **Mark Morouse** jako Falstaff w spektaklu Teatru Wielkiego w Poznaniu

Grubas kusi tłumy

OPERA | Poznański „Falstaff” zamienił klasycznego bohatera w głupiego celebrytę.

JACEK MARCZYŃSKI

Premiera w Teatrze Wielkim w Poznaniu to wydarzenie, nawet jeśli artystycznie nie zakończyła się pełnym sukcesem. W Roku Verdiego ktoś wreszcie u nas spróbował udowodnić, że ten kompozytor nie jest jedynie dostarczycielem chwytliwych melodii.

Z takim zamiarem wrócił po ponad sześciu latach na operową scenę Tomasz Konina, twórca kilku ważnych przedstawień w pierwszej dekadzie XXI wieku, który potem zajął się dyrektorstwem w Opolu. Na swój come back wybrał arcydzieło skomponowane przez 80-letniego, ale wciąż pełnego młodzieńczej energii Giuseppe Verdiego.

Konina stara się szukać odpowiedzi na pytanie, kim dzisiaj byłby szekspirowski Falstaff, który 120 lat temu tak zauroczył mistrza opery. Tego

rubasznego, ale i cynicznego grubasa, któremu wydaje się, że potrafi okpić cały świat, a swoim wdziękiem zdobyć każdą kobietę, zmienił w taniego komedianta. Jego pojawieniu towarzyszą kamery, dziennikarze i wrzeszczące fanki.

Jakie czasy, tacy bohaterowie. Falstaff rozdaje autografy, podziwia swą podobiznę na plakatach. Wygląda na nich jak Silvio Berlusconi, którego masy cenią bardziej za seksualne podboje niż polityczną działalność. Albo jak Gerard Depardieu, co Tomasz Konina sugeruje jego filmowym kostiumem Obeliksa w finałowej maskaradzie, a przede wszystkim nachalnym przywołaniem wizerunku Moskwy w ostatnim obrazie spektaklu.

Bohater Szekspira był próżny, ale miał życiową mądrość, wnikliwie znał się na świecie i ludziach. O jakichkolwiek zasługach współczesnego Fal-

staffa nie wiemy nic. Przeszłość jest nieważna, dawne wielkie kreacje Depardieu także uległy zatarciu z chwilą, gdy zaczął wyznawać miłość Putinowi. Media żyją tym, co robią celebryci teraz, chętniej zresztą śledząc ich kłęski niż sukcesy. Dlatego porażce Falstaffa oczywiście towarzyszą telewizyjne kamery.

Pomysł z ich obecnością na scenie często bywa wykorzystywany w teatrze, kiedy w starych operach reżyserzy szukają odniesień do współczesności. Tomasz Konina nie jest pierwszy ani zapewne ostatni, który tak czyni.

Ma zresztą większy grzech na sumieniu niż powielanie cudzych rozwiązań. Inscenizując wspaniałą komedię Verdiego, przybrał tony moralizatorskie. Wprowadziwszy na scenę gromadkę przedszkolaków, stara się nas przestrzec, że nawet dzieciom wpajamy dziś uwielbienie dla celebrytów.

Poznański „Falstaff” jest nader poważny. Szekspirowskiej z ducha operze Verdiego brakuje dystansu, żartu, a przede wszystkim lekkości. Także muzycznej – z cudownych kwartetów kumoszek z Windsoru ulotniła się gdzieś wokalna finezja. A zaangażowany z Bonn Mark Morouse, choć nie ma kłopotów z tytułową rolą, to jako Falstaff jest zbyt powierzchowny i jednostronny.

Niuansów zabrakło i w grze orkiestry. Dyrygent Gabriel Chmura bardzo co prawda zdyscyplinował poznańskich muzyków, ale zbyt popadał w brzmieniowe skrajności, zapominając, że forte u Verdiego jest czym innym niż w XIX-wiecznej symfonii. Bohaterem spektaklu jest natomiast baryton Stanisław Kufluk jako zazdrosny małżonek, Ford. To jedna z najlepszych ról tego sezonu operowego w Polsce. ■

♦ **ROK VERDIEGO SKROMNIE OBCHODZONY W POLSCE**

Nazywany królem opery Giuseppe Verdi jest autorem 29 utworów scenicznych, ale w Polsce można oglądać zaledwie kilka z nich. A trwający obecnie Rok Verdiego (z okazji 200. rocznicy urodzin kompozytora) nie przyniósł jak dotąd wielu znaczących wydarzeń. Nasze teatry oferują niemal wyłącznie frekwencyjne

pewniaki: „Traviatę”, „Rigoletto” czy „Nabucco”. Na kilku scenach można ponadto zobaczyć „Makbeta” czy „Aida”, a Opera Wrocławska grywa od czasu do czasu „Otella”, Opera Krakowska wystawiła niedawno „Trubadura”, a Opera Narodowa – „Don Carlosa”. Ale już „Falstaff” – uważany za absolutne arcydzieło komedii – poprzednią premierę miał

w Polsce 10 lat temu, a przecież w świecie nie schodzi ze scen. Nie do obejrzenia są obecnie tak popularne tytuły Verdiego jak „Bał maskowy”, „Moc przeznaczenia” czy „Ernani” (do niedawna miał je w repertuarze Teatr Wielki w Poznaniu). Od dziesięcioleci czeka na premierę znakomita „Luisa Miller”, nasze teatry zupełnie nie interesują się też

„Dniem królowania”, choć bohaterem tego utworu jest król Stanisław Leszczyński. Poza Krzysztofem Warlikowskim, który w Brukseli wystawił „Makbeta”, „Traviatę” Mariusza Trelińskiego w Warszawie oraz obecnym poznańskim „Falstaffem” Tomasza Koniny, opery Verdiego nie inspirował również nowego pokolenia polskich reżyserów. –j.m.